

Maryla Rodowicz, Vexel

Kolejną noc, jak stary pies
W obroży z porzewiałych gwiazd
Jeszcze się łasi, skamle, rwie
Lecz dzisiaj nie dopadnie nas
- Na dzisiaj pas
Już się nie wgrzyzie, nie te dziąsła
Nie będzie drapać, jęczeć, kąsać
Choćby szarpała aż do świtu
Nie wyrwie z gardeł tamtych krzyków
- Już po capstrzyku
Może nie trzeba było tak
Szaleńczo w górę, w górę grzać
I zgarniać, chwytając, łapać, brać
Bo zaraz amen, klezmer grać
Może nie trzeba było tak
Lecz po kropelce, po maluchu
Sączyć to życie, a nie chlać
- Gdziekolwiek, z gwinta
Musimy przeżyć to, przetrzymać
Choćby perliło się spod rzes
By jeszcze z tego życia wyrwać
Soczysty, krwisty kęs
Przysięgam, miesiąc, góra dwa
Najdalej tuż po świętach
Ja będę z tobą, niech to szlag
Znów będę - wniebowzięta!
Może nie trzeba było tak
Szaleńczo w górę, w górę grzać
I zgarniać, chwytając, łapać, brać
Bo zaraz amen, klezmer grać
Może nie trzeba było tak
Lecz po kropelce, po maluchu
Sączyć to życie, a nie chlać
- Gdziekolwiek, z gwinta
I znowu odpalimy ostro
Choćby to pożreć miało nas
Choćby groziło stosem, chłostą
Zagramy jeszcze raz!
I z lodem na parzących skroniach
Do bólu szarpiąc każdą strunę
Zdążymy, choćby były gromy
Zaliczyć każdą chmurę
A może trzeba właśnie tak
Szaleńczo w górę, w górę grzać
I zgarniać, chwytając, łapać, brać
Bo zaraz amen, klezmer grać
A może trzeba właśnie tak
I nie po kropli, po maluchu
Sączyć, lecz chlać to życie, chlać
- A choćby z gwinta!